

Mount Everest 1852-1953-2013. 29 maja minęło 60 lat od zdobycia najwyższego szczytu świata

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Zaczął się 160 lat temu jak geodeta biura Survey of India w Kalkucie uzyskał bliski rzeczywistości pomiar wysokości szczytu – 8840 m n.p.m. Już wtedy szczyt został uznany za najwyższy na świecie. Cztery lata później, w 1856 roku został nazwany przez Anglików Mount Everest dla uczczenia pamięci Sir Geорга Everesta. W Tybecie znany jest jako Czomolungma (czyli Bogini Matka Świata), w Nepalu – jako Sagarmatha.

Miejscowa ludność z obu stron Everestu nie miała ambicji zdobywczych, ze względów religijnych, a także technicznych. Dopiero z początkiem XX wieku Anglicy zaczęli myśleć o zdobyciu najwyższego szczytu na świecie. Pierwsza wyprawa pod kierunkiem Ch. K. Howard-Bury'ego wyruszyła w 1921 roku, odnalazła dojście pod Everest od północy i wykonała prace topograficzne. Rok później druga wyprawa z udziałem Geорга Mallory'ego i H.T. Morsheada osiągnęła wysokość 8326 m. Okupiona została śmiercią pod lawiną siedmiu Sierpów. Trzecia wyprawa angielska z 1924 roku idąca przetartym szlakiem od strony Tybetu zakończyła się tragicznie. Zmarło 2 tragarzy, a następnie zginęło dwóch uczestników, którzy wyruszyli do ataku szczytowego – George Mallory i Andrew Irwin. Czy doszli do szczytu – pozostanie to na zawsze tajemnicą. Tragedia zahamowała dalsze zapędy, Dalaj Lama zaniechał wydawania zezwoleń, uznając że święta góra sobie tego nie życzy. Przed II wojną światową podejmowanych było jeszcze kilka prób zdobycia góry – bez powodzenia. Wyprawa z 1933 roku osiągnęła wysokość 8570 m.

W połowie XX wieku Tybet zamknął się dla obcych, natomiast otworzył się możliwości dojścia do Everestu od strony południowej, od Nepalu. Do akcji oprócz Anglików włączyły się inne nacje – Francuzi i Szwajcarzy. Jako pierwszy ośmiotysięcznik została w 1950 roku zdobyta przez Francuzów Anna-purna (8069 m) – blisko 800 m niższa.

Wreszcie udało się pokonać Mount Everest. 29 maja 1953 roku o godz. 11.30 na szczycie stanęli Nowozelandczyk Edmund Hillary i Sierpa Norgay Tensing, uczestnicy wyprawy angielskiej pod kierownictwem Johna Hunta. Piszę znane rzeczy, o których szerzej możemy przeczytać także, w artykule Józefa Durdena w „Pamiętniku PTT” tom 12, 2003, s. 105–114. Obydwaj już nie żyją, ale Edmunda Hillarego wielu miało okazję osobiście poznać, zobaczyć, posłuchać, zrobić z nim pamiątkowe zdjęcie w czasie jego pamiętnej wizyty w Polsce, w czerwcu 2004 roku.

Zródło: Wikipedia



Mount Everest z Kala Pattar

Odkąd rozwinęło się taternictwo zdobywanie szczytów himalajskich było marzeniem Polaków. Wyraziło się to już w nazwie Himalaja Club Zygmunta Klemsiewicza, Romana Kordysa i Jerzego Maślanki założonego jeszcze przed I wojną światową. Mówiono, że przyszłość taternictwa leży poza Tatrami. Pierwszy szczyt himalajski Nanda Devi East (7434 m n.p.m.) zdobyli Jakub Bujak i Janusz Klarnier w 1939 roku, dwaj inni uczestnicy tej pierwszej himalajskiej wyprawy –

Stefan Bernadzikiewicz i Adam Karpiński – pozostali tam na zawsze. Tęsknotę wyraził w swej książce „Człowiek zdobywa Himalaje” powojenny prezes KW PTT Jan Kazimierz Dorawski. Dopiero w latach 70. rozpoczęliśmy na serio himalajską ekspansję, nie licząc udziału Jerzego Hajdukiewicza i Adama Skoczylasa w zdobywczej wyprawie na Dhaulagiri w roku 1960. Na Mt. Evereście jako trzecia kobieta, a pierwsza Polka stanęła 16 października 1978 roku Wanda Rutkiewicz jako 78 zdobywczyni szczytu.

Polakom udało się po raz pierwszy stanąć na Mt. Evereście zimą. Pamiętnego pierwszego zimowego wejścia dokonali Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki. Obecnie na szczyt co roku wychodzi, w większości wyprowadzanych przez Sierpów ok. 500 osób. Zależy to od sporej zasobności portfela i warunków fizycznych danej osoby, uznającej, że sobie poradzi przede wszystkim z przebywaniem na dużych wysokościach. No i oczywiście od warunków pogodowych. W bazie pod Everestem bywa tłoczno.

Tegoroczny jubileusz jest tym szczególny, że po śmierci 20 marca Georgia Lowe nie żyje już nikt z członków zwycięskiej ekipy Lorda Hunta. Jak obliczył Eberhard Jurgalski, od r. 1953 do połowy r. 2012, czyli w ciągu 60 lat, na szczyt Everestu weszło 3755 ludzi, niektórzy powtórnie lub po wiele razy. Wejść w sumie dokonano 6150. Tej wiosny sypią się kolejne setki, a „historycznymi” faktami stają się takie wydarzenia, jak pierwsze siostry bliźniaczki (Hinduski) czy wejścia od południa i od północy w jednym sezonie (Meksykanin David Liaño). Na szczycie było już 8 alpinistów z ukończonym 70. rokiem życia. Od 23 maja najstarszym zdobywcą jest 80-letni Japończyk Yuichiro Miura (ur. 12.10.1932). Z okazji jubileuszu, w Szwajcarii ma się ukazać album pokazujący zmiany cywilizacyjne w rejonie Everestu. Na 135 zdjęciach „wtedy i dziś” widać jak umiera krajobraz z lat pionierskich wypraw –

tylko patrzeć, jak w Namche Bazar wystrzelą apartamentowce (info J. Nyka).

Najbardziej spektakularnym wyczynem rocznicowym był skok spadochronowy Rosjanina Walerego Rozowa. Skok oddał ze skalnej turnicy około 200 metrów ponad Przełęczą Północną. Lot nad północną ścianą Everestu trwał około minuty. Walery Rozow osiągnął prędkość niemal 200 km/godz. Wylądował na lodowcu Rongbuk na wysokości 5950 m n.p.m.

Zbulwersowała mnie niedawna notatka prasowa:

Bójka na Mount Evereście. Podczas wspinaczki na Mount Everest doszło do

walki na pięści i kamienie między europejskimi himalaistami a Sierpami. Policzka nepalska wszczęła śledztwo. Według relacji naocznego świadka powodem bójki było zachowanie w pobliżu obozu na wysokości 7470 m n. p. m. dwóch znanych wspinaczy ze Starego Kontynentu, Szwajcarka Ueli Stacka i Włocha Simone Moro. Zignorowali oni rady nepalskich przewodników chcących przyciągnąć liny do wejścia nową drogą na szczyt. Sierpowie prosili, aby ich nie wyprzedzać, zanim zostaną zamocowane liny, ale oni ich nie słuchali. Wtedy oderwał się kawałek lodu i uderzył w Sierpów, co ich bardzo

zdegenerowało – opowiadał agencji AFP amerykański himalaista.

„Dziennik Polski” 30 kwietnia/1 maja 2013, s. A-09.

Kto nie czuje się na siłach, by wejść na tak wysoki szczyt, może odbyć wokół niego trekking i podziwiać wspaniałe widoki najwyższych gór świata. Cytowany powyżej kol. Józef Durden już sześciokrotnie odbył takie trekkingi. Trasy trekkingowe są coraz bardziej ucywilizowane, gdzie im do czasów pionierskich poszukiwań drogi pod szczyt, nie mówiąc o jego zdobywaniu. ■

Z życia ZG PTT

ZAPROSZENIE

Zjazd Delegatów PTT

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwołuje Zjazd Delegatów PTT celem zatwierdzenia sprawozdań za rok 2012.


Zjazd odbędzie się na terenie Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN w Zakopanem przy ul. Chałubińskiego 42a w dniu 22 czerwca 2013 r. (sobota) o godz. 17.00 w pierwszym lub o 17.15 w drugim terminie.

Sprawami, dla których zwoływany jest Zjazd Delegatów, jest przyjęcie sprawozdań (merytorycznego i finansowego) Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 2012. Informujemy, że materiały robocze związane ze Zjazdem zostaną przesłane w najbliższym czasie.

Proponowany porządek obrad oraz program Zjazdu:
22.06.2013 (sobota)

17:00 – pierwszy termin, 17:15 – drugi termin

1. Otwarcie obrad Zjazdu.
2. Powołanie Prezydium Zjazdu.
3. Przyjęcie porządku obrad.
4. Powołanie Komisji Mandatowej i Skrutacyjnej.
5. Sprawozdanie merytoryczne za rok 2012.
6. Sprawozdanie finansowe za rok 2012.
7. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej za rok 2012.
8. Sprawozdanie Głównego Sądu Koleżeńskiego za rok 2012.
9. Stwierdzenie prawomocności obrad.
10. Dyskusja nad sprawozdaniami.
11. Uchwała w sprawie przyjęcia sprawozdań: merytorycznego i finansowego.
12. Wolne wnioski.
13. Zamknięcie obrad Zjazdu. ■



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ZARZĄD GŁÓWNY

30-549 Kraków, ul. Romualda Traugutta 4, zarzad@ptt.org.pl
NIP: 677-18-15-795, REGON: 350925451, RACHUNEK: BGK O/Kraków 47 1130 1150 0700 0000 0005 4585

l.dz. 034/2013 Kraków, dnia 23 maja 2013 r.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
- Prezesi Oddziałów i Kół

Dotyczy: Zwolnienie Zjazdu Delegatów PTT

Koleżanki, Koledzy,

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwołuje **Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego** celem zatwierdzenia sprawozdań za rok 2012. Zjazd odbędzie się na terenie Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN w Zakopanem przy ul. Chałubińskiego 42a w dniu **22 czerwca 2013 r.** (sobota) o godz. 17:00 w pierwszym lub o 17:15 w drugim terminie.

Sprawami, dla których zwoływany jest Zjazd Delegatów jest przyjęcie sprawozdań (merytorycznego i finansowego) Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za rok 2012. Informujemy, że materiały robocze związane ze Zjazdem zostaną przesłane w najbliższym czasie.

Proponowany porządek obrad oraz program Zjazdu na odwrocie.

Z tatrzańskim pozdrowieniem,

Remigiusz Lichota
Remigiusz Lichota
Sekretarz PTT

Szymon Baron
Szymon Baron
Prezes PTT

Do wiadomości:
Zarząd Główny PTT
Główna Komisja Rewizyjna PTT
Główny Sąd Koleżeński PTT

TOMASZ KWIATKOWSKI (O/Radom)

Polskie Koleje Linowe sprzedane

Zakończył się proces prywatyzacji Polskich Kolei Linowych. 100% akcji spółki kupiły Polskie Koleje Górskie. PKG to spółka założona przez samo-

rządy miasta Zakopanego oraz gmin: Bukowina Tatrzańska, Kościelisko i Poronin. To dobra wiadomość dla wszystkich, którzy obawiali się o przyszłość PKL. Jestem przekonany, PKG będą dbały zarówno o zrównoważony rozwój infrastruktury, jak i o zachowanie walorów przyrodniczych i krajobrazowych. Właściciele spółki mają doświadczenie we współpracy z TPN,

łatwiej więc będzie o wypracowanie akceptowalnych dla wszystkich porozumień. PTT od początku procesu sprzeciwiało się traktowaniu tej transakcji w sposób wyłącznie komercyjny. Na nasz wniosek budynki kolejki na Kasprowy Wierch – której sprzedaż budziła najwięcej emocji – objęte zostały ochroną Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. ■

Z życia Oddziałów

Nowe władze w Opolu

Zarząd Oddziału PTT w Opolu informuje, że na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które odbyło się w dniu 16 maja 2013 roku wybrano zarząd nowej kadencji w składzie: Jan Sachnik – prezes, Maciej Kurek – wiceprezes, Irena Majcher – wiceprezes, Ewa Kurowska – skarbnik, Alicja Nabzdyk-Kaczmarek – sekretarz, Grażyna Szumiec – członek zarządu, Ryszard Passon – członek zarządu, Krzysztof Kurenda – członek zarządu. ■

Fot. Jarek Majcher (PTT Opole)



Pamiątkowe zdjęcie Zarządu na Wzgórzu Uniwersyteckim przy studni św. Wojciecha. Od lewej stoją: Kazimierz Fikus, Stefan Sytniewski, Ewa Kurowska, Alicja Nabzdyk-Kaczmarek, Grażyna Szumiec, Ryszard Passon, Jan Sachnik, Franciszek Kamysz, Krzysztof Kurenda, Irena Majcher, Maciej Kurek

JANUSZ FOSZCZ (O/Tarnów)

Konkurs Wiedzy o Beskidzie Żywieckim w Tarnowie

We wtorek 28 maja 2013 roku w budynku Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie odbyła się piąta edycja Gimnazjalnego Międzyszkolnego Konkursu Wiedzy o Górach. Od samego początku konkursu organizowany jest przez nasz Oddział wspólnie ze Społecznym Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym STO w Tarnowie. Honorowy patronat nad imprezą objęli: Ryszard Ścigała – Prezydent Miasta Tarnowa oraz Szymon Baron – Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W bieżącym roku tematyka konkursu obejmowała Beskid Żywiecki, dlatego uzyskaliśmy oficjalne wsparcie Babiogórskiego Parku Narodowego. Chęć zmierzenia się z rywalami zgłosiło siedem zespołów reprezentujących gimnazja (z Tarnowa i powiatu tarnowskiego) lub działające w nich szkolne koła turystyczne.

Uczestnicy konkursu musieli zmierzyć się z trudnym, złożonym z trzydziestu pięciu pytań testem. Jego autorami był pięciosobowy zespół przewodników beskidzkich, pełniący jednocześnie rolę jury. Na jego czele stała Teresa Dumańska. W czasie sześćdziesięciu minut należało wykazać się wiedzą dotyczącą topografii, hydrologii, etnografii i historii Beskidu Żywieckiego. W teście nie zabrakło też pytań związanych z ochroną środowiska i bezpieczeństwem w górach. Zużyte podczas pracy umysłowej kalorie można było uzupełnić posilając się drożdżówką i sokiem owocowym. Po upływie regulaminowego czasu

zawodnicy opuścili salę a do pracy przystąpiło jury. Kilkadziesiąt minut później poznaliśmy wyniki. Zwycięzcą okazał się Aleksander Kipiela – reprezentujący Koło Turystyczne Perć z Tarnowa. Na podium znaleźli się również: Maksymilian Truchan i Irena Kinzerska, członkowie Szkolnego Koła PTT Nr 1 im. Jana Pawła II w Tarnowie. Czwarte miejsce zdobył Michał Cichy – uczeń SGMP STO z Tarnowa, zaś piąte przypadło Julii Czerniak z drużyny KT „Perć”. Wzorem ubiegłych lat jury postanowiło wyróżnić dodatkowo dwóch uczestników, którzy nieznacznie ustąpili laureatom. W kategorii drużynowej, na najwyższym stopniu podium stanęła (po raz kolejny) ekipa SK PTT Nr 1 w Tarnowie. Tuż za nią znalazł się zespół reprezentujący KT „Perć”. Trzecie miejsce przypadło drużynie współorganizatora czyli SGMP STO z Tarnowa.

Laureaci otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe związane z turystyką górską. Zostały one ufundowane przez Urząd Miasta Tarnowa, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, firmę HiMountain, wydawnictwa Rewasz i WiT oraz redakcję Magazynu Turystyki Górskiej „npm”. Dodatkowo wszyscy uczestnicy otrzymali upominki i materiały edukacyjne przekazane przez Babiogórski Park Narodowy, HiMountain, Gminę Zawoja oraz Starostwo Powiatowe w Żywcu. ■



GRAŻYNA JEDLIKOWSKA

(O/Ostrowiec Św.)

Konkurs Wiedzy o Pieninach w Ostrowcu Świętokrzyskim

W ramach tegorocznej X edycji Dni Ziemi Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Ostrowcu Św. i Miejskie Centrum Kultury wspólnie zorganizowały dla młodzieży z powiatu ostrowieckiego Konkurs Wiedzy o Pieninach. Na konkurs napłynęła rekordowa liczba zgłoszeń – 109. Jednak w ostatniej chwili kilka osób zrezygnowało z udziału w konkursie i ostatecznie przystąpiło do konkursu 97 uczniów. To i tak bardzo duża liczba!

Konkurs przeprowadzono w sali Kina „Etiuda” w dniu 8 maja o godz. 13.00

Komisja Konkursowa nie miała problemów z wyłonieniem laureatów. W kategorii gimnazjów czołowe miejsca zajęli: Dziubińska Alicja i Zielińska Angelika z PG nr 5 oraz Piotr Biernacki z PG nr 1. Wyróżnienia otrzymali: Baziuk Marcin, Swat Karolina i Baka Aleksandra (PG nr 5), Pastuszka Paulina (PG nr 1) i Barański Marcin (PG nr 3).

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych laureatami zostali: Krysa Piotr i Białucha Mateusz (ZS nr 3) oraz Lasota Kinga z III LO. Wyróżnienia zdobyli: Niedbała Eryk, Gałka Monika (II LO), Soboń Krystian i Kończewski Marcin (ZS nr 3), Kwinta Małgorzata (Katolickie Liceum Ogólnokształcące), Waliszewska

Monika, Osowska Justyna, Tyczyński Rafał, Bęben Maciej (III LO) oraz Wójs Grzegorz (ZS nr 4).

Podsumowanie Konkursu miało miejsce w Galerii Fotografii MCK w dniu 10 maja podczas wernisażu o godz. 18.00.

Wszyscy, którzy wykazali się sporą wiedzą na temat Pienin otrzymali cenne nagrody rzeczowe, ufundowane przez Miejskie Centrum Kultury w Ostrowcu Św. oraz pamiątkowe dyplomy. Miłą niespodzianką były nagrody ufundowane dla zwycięzców przez dyrekcję Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy w postaci dwudniowego pobytu w Szczawnicy.

Bardzo cieszy nas tak wysoka frekwencja w konkursie, która świadczy o dużym zainteresowaniu zarówno młodzieży, jak i pedagogów. ■

Sprzątamy Beskidy z PTT 2013 - część 2

Organizowana przez kolegów z Oddziału PTT w Bielsku-Białej akcja „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013” zakończyła się sukcesem. Za taki na pewno można uznać udział 207 wolontariuszy, w tym 134 dzieci i młodzieży, którym nieobca jest ochrona przyrody. Walor edukacyjny był z pewnością najważniejszym celem akcji. W ramach dzie-

sięciu etapów posprzątano ponad 200 km szlaków, zabezpieczając 8620 litrów śmieci. Mając na uwadze, że niektóre szlaki były sprzątane przez kolegów z Bielska-Białej w ubiegłym roku w ramach akcji „Sprzątamy Beskid Mały”, tak wielka ilość zebranych śmieci pokazuje, że tego typu akcje edukacyjne z pewnością są potrzebne.

Zachęcamy do lektury relacji z wycieczek odbytych w ramach akcji w maju i czerwcu 2013 r.



REDAKCJA

MICHAŁ NIEMCZYK

Sprzątali Bukowski Groń

W niedzielę, 3 maja 2013 r., Koło PTTK w Porąbce po raz drugi przyłączyło się do tegorocznej akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013”. Posprzątany został szlak zielony od Przełęczy Kocierskiej przez Przełęcz Targanicą, Trzonkę i Palenicę do Porąbki. Najwięcej śmieci znaleźliśmy w obrębie kapliczki na Trzonce, prawdopodobnie pozostałości po zeszłorocznym odpuszczeniu. Zebrano dzisiaj łącznie 1200 litrów śmieci każdego kalibru, najwięcej szkła. ■

NORBERT OWCZAREK

(O/Bielsko-Biała)

Taczkami ze Stożka

W sobotę 11 maja odbyła się szósta już w tym roku kalendarzowa operacja w ramach kampanii „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013”. Terenem działań ochotników z różnych części województwa śląskiego był rejon Stożka Wielkiego wraz z częścią wiodących do niego pieszych szlaków turystycznych.

Tego dnia do walki z niechcianymi pamiątkami po pseudoturystach przystąpiły cztery jednostki specjalne. Pierwsza w sile 10 osób reprezentowała PTT o/Bielsko-Biała. Drugą stanowiła grupa złożona z członków oddziału PTT w Chrzanowie oraz młodzieży i opiekunów z SKK PTT przy I LO w Chrzanowie. Trzecia reprezentowana także przez przedstawicieli chrzanowskiego oddziału PTT oraz młodzieży i opiekunów z SKK PTT przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini. Grupy razem

liczące 19 osób. Ostatni z obecnych tego dnia zespołów to Koło Miłośników Beskidów „Diablaki” z Dąbrowy Górniczej. Stan liczebny 18 osób.

Prawie 50 śmieciaków kontra niezliczone ilości śmieci. Początek natarcia – godzina 9.00. Ruszyliśmy różnymi szlakami prowadzącymi na Stożek Wielki, usuwając po drodze śmieci zalegające na górskich szlakach oraz ukryte poza nimi w zaroślach.

Reprezentanci bielskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wyruszyli niebieskim szlakiem z Wisły Głębiec. Grupa złożona z członków i sympatyków oddziału PTT w Chrzanowie wraz z młodzieżą i opiekunami SKK PTT przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini wędrowała żółtym szlakiem przez Mały Stożek z Wisły Dziechcinki. Młodzież i opiekunowie z SKK PTT przy I LO w Chrzanowie oraz kolejni przedstawiciele chrzanowskiego oddziału PTT rozpoczęli swój marsz także z Wisły Dziechcinki poruszając się niebieskim szlakiem przez Kobylą i Mały Stożek. Swoją ofensywę przeciwko śmieciom, najmłodsza grupa wolontariuszy należących do Koła Miłośników Beskidów „Diablaki” z Dąbrowy Górniczej rozpoczęła od Przełęczy Kubalonka, przemierzając się czerwonym szlakiem przez Kiczory (fragment GSB).

Podczas marszu neutralizowaliśmy popularne gatunki śmieci jak: papier, plastik, szkło, metal. Wszystkie w przeróżnej postaci, formie i kształcie. Znaleźliśmy również kilka rzadszych okazów jak: zderzak samochodowy, reflektor samochodowy, płyty azbestowe, metalowy garnek. Bardzo szybko napełniały się nam worki tymi pozostałościami ludzkiej głupoty i bezmyślności. Do Schroniska PTTK na Stożku Wielkim dostarczyliśmy łącznie 400 l śmieci, które wcześniej szpecili górski krajobraz.

Około godziny 13.00 na Stożku Wielkim nastąpiło spotkanie wszystkich ekip biorących udział w dzisiejszej akcji. Po zregenerowaniu sił, posileniu się, wykonaniu pamiątkowych fotografii wszystkie zespoły rozpoczęły wędrowkę zielonym szlakiem w kierunku Wisły Fojtuli. Schodząc nadal zbieraliśmy śmieci. Kiedy doszliśmy do końcowego przystanku PKS w Wiśle Fojtuli mieliśmy kolejne 800 litrów odpadów. Najcenniejszym znaleziskiem dzisiejszej wycieczki okazały się: gustowna półko-szafka i dwukołowa taczka z jednym kołem. Zabezpieczeniem zniesionych śmieci, które zostawił przy zatoczce autobusowej, zajął się Urząd Miejski w Wiśle.

Po godzinie 15.00 połączone siły koalicji anti-śmieciowej ogłosiły koniec działań w obszarze Stożka Wielkiego zakończone neutralizacją 1200 litrów śmieci. ■



Uczestnicy akcji przed schroniskiem PTTK na Stożku

Fot. Remigiusz Lichota (PTT Chrzanów)

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Mało śmieci na Skrzycznem

Terenem działań akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013” w dniu 18 maja 2013 r. był rejon Skrzycznego, najwyższej góry Beskidu Śląskiego.

Pierwszą, 20-osobową grupę stanowił Klub Miłośników Beskidów „Diabłaki” z Dąbrowy Górniczej z koleżanką z Oddziału PTT w Bielsku-Białej, Agnieszką Wojnowską jako przewodnikiem, którzy wyruszyli zielonym szlakiem ze Szczyrku Centrum przez Przełęcz Beczyrek w stronę Skrzycznego.

Drugą grupę stanowili członkowie i sympatycy Oddziału PTT w Bielsku-Białej, niespodziewanie wzmocnieni trzema harcerkami z 2 Beskidzkiej Drużyny Wędrowniczek „Bezdroża” z Bielska-Białej.

Siedem osób sprzątało czerwony szlak z Przełęcz Salmopolskiej przez Malinów na Malinowską Skałę oraz zielony szlak z Malinowskiej Skały na Skrzyczne.

Na szlakach było wyjątkowo mało śmieci, za to ich ogrom można było znaleźć przy przygotowanych dla turystów miejscach odpoczynku. Obie grupy spotkały się przy schronisku PTTK na Skrzycznem, skąd po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia trzech kolegów z O/Bielsko-Biała, dzięki uprzejmości pracowników wyciągu krzesełkowego zwoziło worki ze śmiecia mi na dół. Reszta uczestników akcji po odpoczynku zesłała niebieskim szlakiem do Szczyrku, a plonem dzisiejszego sprzątania było przeszło 550 litrów śmieci.

Na koniec należy wspomnieć o najmłodszej grupie z PTT O/Bielsko-Biała, która sprzątała fragment czerwonego szlaku wiodącego z Buczkowic na Siodło pod Skalitem.

Zebrane śmieci zostały zabezpieczone przez firmę EKOŁAD z Wilkowic. ■



Przed schroniskiem PTTK na Skrzycznem

Fot. Mariusz Pilarz

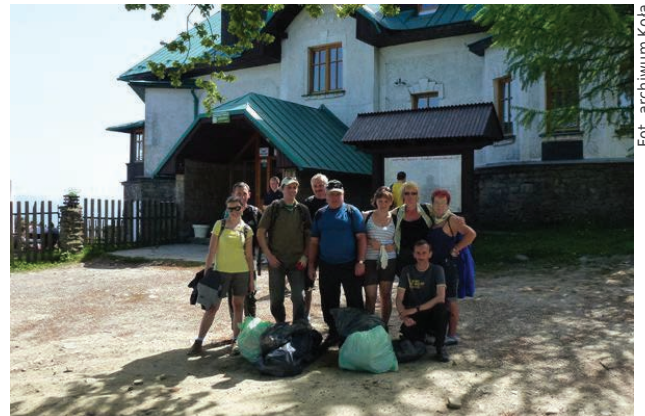
MICHAŁ NIEMCZYK

Z Porąbki na Czupel

W niedzielny poranek 19 maja br. grupa członków Koła PTTK „Beskidek” z Porąbki wyszła na szlaki w rejonie Czupla realizować kolejny etap Akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013”. Dziesięcioosobowa grupa ruszyła niebieskim szlakiem z Czernichowa przez Rogacz na najwyższy szczyt Beskidu Małego – Czupel (933 m n.p.m.). Szczyt ten jest łatwo dostępny od strony schroniska na Magurce i zarazem często odwiedzany,

dlatego przygotowaliśmy się na porządne sprzątanie w jego okolicy.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej w kierunku schroniska gdzie zaplanowaliśmy ognisko dla uczestników i następnie zesłaliśmy żółtym szlakiem do Międzybrodzia Bialskiego kończąc tym kolejny etap tejże akcji. Plonem dzisiejszego sprzątania jest 300 litrów zebranych śmieci. ■



Przed schroniskiem PTTK na Magurce Wilkowieckiej

Fot. archiwum Koła

SZYMON BARON (O/Bielsko-Biała)

Deszczowa Magurka

Fatalne warunki pogodowe sprawiły, że w dniu 25 maja 2013 r. podczas sprzątania rejonu Magurki Wilkowieckiej uczestniczyło tylko 13 osób podzielo-

nych na trzy grupy. Dla większości z nas był to kolejny w tym roku udział w akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013”.

Przedstawiciele bielskiego PTT wyruszyli czarnym szlakiem spod Stalownika, by posprzątać czerwony szlak od Przełęcz pod Łysą Górą do schroniska PTTK na Magurce Wilkowieckiej. Również czerwonym szlakiem od strony Mikuszowic, lecz tym biegnącym przez Rogacz wyruszyła grupka z chrzanowskiego PTT. Najlicniejszy zespół, który przystąpił dziś do akcji stanowiły harcerki ZHR z V Beskidzkiej Drużyny Harcerek „Bukowina” im. gen. bryg. Elżbiety Zawackiej, które sprzątały zielony szlak biegnący ze Straconki.

Na szczycie część uczestników, korzystając z chwilowego przejaśnienia upiekła sobie na ognisku kiełbaski, a zabezpieczeniem śmieci zajęli się gospodarze schroniska PTTK na Magurce za co im serdecznie dziękujemy. ▶

◀ Uczestnicy akcji przy żółtym szlaku

Fot. Remigiusz Lichota (PTT Chrzanów)



Co słychać? 6 (270) 2013

Na drogę powrotną, w trakcie której kontynuowaliśmy sprzątanie, wszystkie grupy wybrały żółty szlak przez Rogacz w stronę Przełęczy pod Łysą Górą, skąd część osób zeszła do Stalownika, a część do Straconki. Plonem dzisiejszych zbiorów było 600 litrów śmieci, choć pewnie wiele zdołało się skutecznie ukryć w coraz piękniej zieleńiących się trawach i krzaczkach, gdzie mimo najszczęśliwszej chęci nie sposób ich dojrzeć. ■

NORBERT OWCZAREK

(O/Bielsko-Biała)

Finałowe sprzątanie na Hrobaczej Łące

Ostatnia w tym roku kalendarzowym wycieczka w ramach akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2013” odbyła się w dniu 8 czerwca 2013 r. Terenem sprzątania szlaków był Beskid Mały, a dokładnie rejon Hrobaczej Łąki.

Szlaki wokół Hrobaczej Łąki sprzątało dzisiaj aż siedem grup wolontariuszy z różnych miejscowości województw śląskiego i małopolskiego. Do podsumowania akcji przyłączyła się pośrednio również pogoda, która po blisko trzy tygodniowej kapryśnej aurze, obdarzyła nas błękitnym niebem, wysoką temperaturą i brakiem opadów atmosferycznych.

Pierwszą grupę stanowiło kilku reprezentantów bielskiego Oddziału PTT wzmocnieni przedstawicielem krakowskiego Oddziału PTT, którzy wyruszyli o godzinie 8.30 z przystanku MZK nr 11 obok kościoła w Straconce szlakiem: Straconka (kościół) – Czupel – Gaiki – Groniczki – Przełęcz u Panienki (czerwony szlak) – Kozy (żółty szlak).

Drugą grupę stanowili inni reprezentanci oddziału PTT w Bielsku Białej, którzy wyruszyli również o godzinie 8.30 z ostatniego przystanku MZK nr 11 następującą trasą: Straconka Zakręt – Przełęcz Przegibek (czarny szlak) – Gaiki (szlak niebieski) – Groniczki – Przełęcz u Panienki (czerwony szlak) – Kozy (żółty szlak).

Obie grupy od Gaików szły już razem, zachęcając do wzięcia czynnego udziału w akcji troje turystów z Bielska-Białej spotkanych na szlaku. Co warte zaznaczenia w akcji sprzątania Beskidów wzięła czynny udział dziennikarka „Kroniki Beskidzkiej” – Magdalena Nycz, która towarzyszyła nam, aż do oficjalnego zakończenia akcji w koziańskim parku.

Trzecią grupą byli członkowie Koła PTT w Kozach, którzy sprzątaali tra-

sę Lipnik Kopiec – Przełęcz u Panienki (czarny szlak) – Kozy (żółty szlak), natomiast grupą czwartą stanowili także członkowie Koła PTT w Kozach wzmocnieni przez młodzież z SKKT Trzyciatek przy LO im. Baczyńskiego w Kozach oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kozach, którzy wysprzątali okolice koziańskiego kamieniołomu i Wilczego Stawu.

Piąta grupa reprezentowała Oddział PTT w Chrzanowie. Od godzin porannych zmagali się ze śmieciami na trasie Porąbka Zapora – Zasolnica – Bujakowski Groń – Hrobacza Łąka – Przełęcz u Panienki (czerwony szlak) – Kozy (żółty szlak).

Szósta grupa wyruszyła niebieskim szlakiem z Porąbki poprzez Bujakowski Groń, aż do kamieniołomu w Kozach. Do grupy tej należeli członkowie i sympatycy Koła PTTK „Beskidów” w Porąbce.

Siódmą grupę można nazywano krótko: Diablakami. Należeli do niej członkowie Koła Miłośników Beskidów ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Dąbrowie Górniczej. Wyruszyli oni o godzinie 9.00 z Żarnówki Dużej i wędrowali żółtym szlakiem przez Hrobaczą Łąkę, Przełęcz u Panienki, aż do Kóz.

Dzisiaj sprzątnięto 37 km szlaków. Udział wzięło 63 wolontariuszy. Zebrano łącznie 1500 litrów śmieci, czym ustalono nowy, smutny co prawda, rekord w ilości zebranych w ciągu jednego dnia odpadów zalegających na górskich szlakach. Śmieciem dnia został gustowny, metalowy stelaż z białymi kółkami, który służył pewnie do ciągnięcia na nim po górskich szlakach ciężkiej torby lub walizki.

Spotkanie wszystkich grup nastąpiło po godzinie 14.00 w Parku w Kozach. Tam w cieniu platanu, sławnego w całej Europie i zapewne w wielu miejscach na świecie, nastąpiło oficjalne i uroczyste podsu-

mowanie akcji „Sprzątamy Beskidy 2013”. Na początku wszystkim uczestnikom zostało zaproponowanych kilka konkursów: na rozpoznanie tropów zwierząt, na rzut śmieciem do kosza, na hasło lub wiersz promujący akcję, na udowodnienie tężyzny fizycznej w ściskaniu rosyjskiego ustrojstwa, na najszybsze wysłanie sms-a do prowadzącego. Uczestnicy otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe. A wszystko to przygotowane przez członków Koła PTT w Kozach.

Następnie prezes Zarządu Głównego PTT Szymon Baron wraz z pomysłodawcą i koordynatorem akcji Tomaszem Węgrzynem dokonali oficjalnego podsumowania wszystkich, dziesięciu tegorocznych wycieczek. Okazało się, że we wszystkich tych wycieczkach wzięło udział ponad 200 wolontariuszy, z których znaczna część brała udział w więcej niż jednej wycieczce. Z górskich szlaków zebrano łącznie przerażającą liczbę 8620 litrów śmieci. Wręczono następnie pamiątkowe dyplomy dla wszystkich osób, które wzięły udział w tegorocznej akcji, wykonano pamiątkowe zdjęcie obecnych na tle przepięknego, dwustuletniego platanu w pałacowym parku. Następnie po pożegnaniach, wróciliśmy do swoich domów.

Nie oznacza to jednak końca akcji sprzątania Beskidów. Mogę uchylić rąbka tajemnicy i napisać, że przyszłoroczna edycja akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2014” będzie miała nową, atrakcyjną formułę, która nie tylko zachęci po ponownego udziału ekipy biorące już udział w tegorocznych wycieczkach, lecz także zwróci uwagę oraz przyciągnie nowych uczestników, partnerów, czy nawet sponsorów.

Już teraz zachęcam i zapraszam do aktywnego wzięcia w przyszłorocznym „Sprzątaniu Beskidów z PTT 2014”. ■



Finał akcji pod koziańskim platanem

Fot. Remigiusz Lichota (PTT Chrzanów)

Dzień Tadeusza Wowkonowicza w willi Oksza

BARBARA OLEKSYN (O/Kraków)

Spotkanie w willi „Oksza” poświęcone pamięci Tadeusza Wowkonowicza, zorganizowane w dniu 4 maja 2013 roku przez Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Muzeum Narciarstwa w Cieklinie i Akademię im. Jana Długosza w Częstochowie, było bardzo udane.

Stosunkowo niewielka salka, w której znajduje się wystawa „Ze Lwowa do Chamonix – życie i działalność Tadeusza Wowkonowicza”, o godz. 16 była szczelnie wypełniona przez około pięćdziesięciu uczestników spotkania (+ jeden duży pies). Swoją obecnością zaszczylicili zebranych: syn Tadeusza Wowkonowicza – Andrzej (Andrè, znany w internecie jako Snafu) z żoną Jeanne Mascolo de Filippis i synem, a także siostrzenica bohatera spotkania, pani Anna Bogucka.

Pierwszą część spotkania stanowiło krótkie wystąpienie Andrzeja Wowkonowicza, który ze wzruszeniem wspominał niezrealizowane marzenie Ojca o przyjeździe do Polski. Następnie wysłuchaliśmy bardzo ciekawej, bogato ilustrowanej gawędy pt. „Tadeusz Wowkonowicz – niezwykle losy niezwykłego człowieka”, wygłoszonej przez dr Leona Raka.

Tytuł prezentacji doskonale charakteryzuje sylwetkę bohatera, który urodził się 4 lipca 1912 roku we Lwowie i tam spędził dzieciństwo. W latach wczesnej młodości mieszkał w Zakopanem, gdzie rozwijał, zdobytą w okolicach Lwowa, umiejętność jazdy na nartach i pracował przy budowie kolejek na Kasprowy Wierch i Gubałówkę. Ta wszechstronna zaprawa i kontakt z górami umożliwiły mu udział, jako członkowi reprezentacji Polski, w Mistrzostwach Świata w Szczyrbskim Plesie w 1935 roku a także, po wybuchu wojny, pełnienie funkcji tatrzańskiego kuriera na trasie Polska–Węgry–Polska. Na początku 1940 roku udało mu się przeprawić z Kasprowego do Budapesztu przez Podbańską i Koszyce, a następnie do Splitu i przez morze do

Marsylii. Brał udział w II wojnie światowej jako żołnierz Armii Polskiej, zorganizowanej na uchodźstwie przez generała Władysława Sikorskiego, w sekcji sanitarnej Dywizji Strzelców Pieszych pod dowództwem gen. Prugara-Ketlinga. Za ratowanie rannych został odznaczony krzyżem wojennym (Croix de Guerre). Był internowany w Szwajcarii, a po wojnie osiadł wraz z żoną, Antoinette, w Chamonix, gdzie w 1948 roku urodził się ich syn Andrzej. Mieszkając we Francji działał jako wybitny sportowiec w swojej ulubionej dyscyplinie, tj. w narciarstwie. Był trenerem młodzieży francuskiej, sędzią Francuskiej Federacji Narciarskiej, a także sprawozdawcą, którego relacje były publikowane w polskiej prasie. Dla podkreślenia swojej przynależności do narodu polskiego nigdy nie starał się o obywatelstwo francuskie. Opiekował się młodymi Polakami przebywającymi w Chamonix, zwłaszcza szkolącymi się w Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme, pomagał również polskim wybitnym alpinistom, którzy często nocowali w domu Państwa Wowkonowiczów. Pełnił funkcję łącznika pomiędzy francuską Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme (**ENSA**) a polskim Klubem Wysokogórskim oraz Polskim Związkiem Alpinizmu, dokumentował również osiągnięcia wspinaczkowe Polaków w Alpach. Dopiero w 1996 roku, a więc w wieku 84 lat Tadeusz Wowkonowicz otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, nadany mu przez Prezydenta RP. Niestety nigdy już nie odwiedził swojej Ojczyzny, zmarł w 14 kwietnia 2005 roku, w wieku 93 lat.

Po zakończeniu prezentacji uczestnicy spotkania skupili się na oglądaniu świetnej wystawy „Ze Lwowa do Chamonix. W 100-lecie urodzin Tadeusza Wowkonowicza”, przygotowanej przez Panów: Zbigniewa Sokalskiego i Leona Raka (obydwaj wieloletni członkowie Stowarzyszenia Instruktorów i Trenerów Narciarstwa, PZN), oraz Pana Wojciecha Szatkowskiego z Muzeum Tatrzańskiego –

jako komisarza wystawy. Pan Sokalski osobiście znał i przyjaźnił się z T. Wowkonowiczem. Pan Rak pełni funkcję prodziekana ds. studenckich Akademii im. J. Długosza w Częstochowie. Współorganizatorami wystawy są Muzeum Narciarstwa im. Stanisława Barabasza w Cieklinie, Akademia im. Jana Długosza w Częstochowie i Muzeum Tatrzańskie.

Wystawa składa się z kilkunastu plansz, na których znajdują się reprodukcje licznych dokumentów dotyczących ważnych etapów życia Tadeusza Wowkonowicza, a także wiele zdjęć (dotychczas nieznanymi w Polsce), spośród których niemało wykonał sam bohater wystawy nie rozstając się z aparatem fotograficznym. Spacer pośród plansz był również okazją do rozmów z członkami Rodziny Państwa Wowkonowiczów, z organizatorami wystawy oraz z innymi miłośnikami historii polskiego narciarstwa. Niestety na spotkanie nie przybył Honorowy Patron Wystawy, słynny narciarz alpejski Andrzej Bachleda-Curuś.

W czasie spotkania nie było czasu na dłuższą prezentację działalności Państwa Jeanne i Andre Wowkonowiczów w dziedzinie kinematografii. Tworzą wspólnie filmy podróżniczo-przyrodnicze o krajach azjatyckich, zwłaszcza tych, które leżą u podnóża Himalajów. Andrzej Wowkonowicz jest też organizatorem, a zarazem przewodnikiem wspaniałych wypraw dla zaawansowanych turystów w okolicach Himalajów, a zwłaszcza do Tybetu, którego geografia i kultura jest mu doskonale znana.

Materiały wykorzystane w tym „raporcie”:
Zbigniew Sokalski i Leon Rak, „Wystawa ze Lwowa do Chamonix” na stronie: <http://www.cieklin-ski.pl/narty.html>.

Wojciech Szatkowski, „Wystawa „Ze Lwowa do Chamonix. W 100-lecie urodzin Tadeusza Wowkonowicza”, *Podhalański Serwis Informacyjny „Watra”* 12.03.2013.

Zbigniew Sokalski, Leon Rak, „Tadeusz Wowkonowicz - rys biograficzny”, *Podhalański Serwis Informacyjny „Watra”* 12.03.2013.

Józef Nyka, „Tadeusz Wowkonowicz” na stronie: <http://www.cieklin-ski.pl/narty.html>. ■



Z muzyką i tańcem przez Ruś Szlachtowską, Beskidy i Bieszczady

BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA (O/Kraków)

Karpaty kojarzą się bardzo różnie i wobec ich niezwykłego bogactwa trudno się temu doprawdy dziwić. Na ogół kojarzą się jednak dość pogodnie i wesoło. Pogodnie niczym atmosfera drewnianych kościołków w Lachowicach, Orawce, Trybszu, Dębnie czy Sękowej, wesoło jak stare karczmy w Jeleśni lub Suchej Beskidzkiej (notabene w barwnych tradycjach urokliwej polskiej prowincji kościół i karczma są ze sobą powiązane nader ściśle, w myśl zasady aby „dzień święty święcić”). Kojarzą się z wycieczką po gorczańskich i beskidzkich ścieżkach, mniej lub bardziej mozolną marszrutą na Babią Górę i Pilsko, wędrowaniem po szczytach Tatr lub tylko spacerkiem przez doliny. Z „wywczasami” u ustróńskich, rabczańskich, szczawnickich czy piwniczańskich wód, z żeglowaniem po zbiornikach Kaskady Soły i Jeziorze Rożnowskim, z plażowaniem na myślenickim Zarabiu, ze spływem Dunajcem lub Popradem, z „białym szaleństwem” na stokach Wisły, Szczyrku, Korbiewa, Zawoi, Biały Tatrzańskiej, Zakopanego czy Koszarzysk. Z niepowtarzalną atmosferą Lanckorony i Starego Sącza, z niezwykłym krajobrazowym założeniem Kalwarii Zebrzydowskiej, zabytkami Żywca i Nowego Sącza, zachwycającymi pięknem starego drewna i wprawą góralskich cieśli chatami Chochołowa... Z imponującym „małym Wawelem” w Suchej, ze starymi zamczyskami w Lanckoronie, Dobczycach, Niedzicy, Czorsztynie i Ryrtrze, z imprezami i kramami na Krupówkach, z pięknymi regionalnymi pamiątkami i ze zwykłym badziewiem (można bowiem podobno nawet kupić... kotwicę z wybitnie morskim napisem Zakopane!). Z bogactwem góralskiej tradycji, z kwaśnicą, żentycą, oscypkiem i łącką śliwowicą, z legendami o Ondraszku, Janosiku i świętej Kindze, z gęślami, wesołą muzyką i żywołowym tańcem, a poza siedzibami górali – z niemniej barwnymi Lachami Sądeckimi, żywieckimi mieszczanami i Krakowiakami. Ale są też inne Karpaty. Usłane pamiątkami po krwawej operacji dukielskiej, usłane cmentarzami z I wojny światowej, zranione boleśnie dramatem wysiedleń... Nie, nie smutne, albowiem smutek już dawno przeminął, a rany się zasklepiły, ale wciąż zadumane i melancholijne. Karpaty pamiętające różne szczepy Rusnaków-Karpatorusinów i Zamieszkańców oraz ukraińskich górali z Bojkowszczyzny. I chyba tylko intrygujące „smaczki” Żegiestowa, Złociego, i Wysowej Zdroju, malownicze zaułki Muszyny i Dukli, gwarne ścieżki

i promenady Krynicy, zielone skwery Iwonicza Zdroju i Rymanowa Zdroju oraz wypoczynkowo-żeglarskie klimaty Soliny i Polańczyka tworzą wesołe i beztrojskie wyspy na zielonym morzu zadumy i refleksji, gdzie wsłuchać się można jeszcze w echa dawnego, radosnego życia i historii bez szczęśliwego zakończenia...

Ich finałem były zbrodnicza działalność ludobójców z Ukraińskiej Powstańczej Armii (cóż za efemizm!) i ich wyzutych z ludzkich uczuć pomagierów oraz niesławna akcja „Wisła”, która przerwała wielowiekowe kulturowe więzy w stopniu niemal tak wielkim jak ustanowienie haniebnej granicy na linii Curzona (która równie dobrze mogłaby się nazywać linią Hitlera-Stalina, niewiele się bowiem różni w przebiegu od tej z 1939 r.). A dla decydentów ze zdominowanego przez komunistów polskiego rządu nie miało znaczenia, że zdecydowana większość karpaccich Rusinów w żaden sposób nie wspierała banderowskich hien, a nawet nie uważała się za Ukraińców (i nimi nie była) – dla Łemków ukraińcem był po prostu synonimem agitatora Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Depcząca ludzką godność i wielowiekowe tradycje wysiedlenia były więc wspólnym dziełem morderczych instynktów zwolenników Stepana Bandery i paranoicznych wizji Megaukrainy oraz polskiej ignorancji w sprawach etnicznych i typowej dla lewicy – zwłaszcza komunistycznej – pogardy dla człowieka, traktowanego jak przedmiot dowolnie przenoszony i kształtowany dla budowania „nowego”, „lepszego” społeczeństwa...

Pieśni, które ongiś towarzyszyły pracy, spokojnemu życiu, zabawie i małym radościom beskidzkich i bieszczadzkich górali, stały się po 1947 r. pieśniami tęsknoty i zadumy. A przecież kiedyś, gdy ta część Karpat zachwycała jeszcze różnorodnością tradycji, niosły one zasłuchanym górom radość i wesele...

Najbardziej na zachód rozciągał się świat Rusinów Szlachtowskich. Niech nie zmylą nas jednak górnolotnie brzmiące nazwy – cała „Ruś Szlachtowska” obejmowała cztery (!) wioski, wciśnięte pomiędzy skalistą krainę Pienin a wierchy Beskidu Sądeckiego. Barwność tutejszych Rusnaków sprawiła jednak, że odcisnęli oni niezwykle piętno na obliczu karpacciej ziemi. Świadczy o tym zarówno poważnie brzmiąca nazwa Rusi Szlachtowskiej, jak i imię, jakim Górale Pienińscy obdarzyli szemrzący Grajcarek – Ruska Rze-

ka. O nazwach terenowych wsi, polan, szczytów i wąwozów (żeby wspomnieć tylko o Prehybie i Homolach), które pozostały po dawnych gospodarzach pienińsko-beskidzkiego pogranicza, można mówić długo i namiętnie, ale to już na szczęście wspólna cecha wszystkich ziem porusińskich, dzięki której przynajmniej ta część owego wielkiego kulturowego dziedzictwa zdołała ocalać. Rusini Szlachtowscy, wciśnięci pomiędzy polskie szczepy góralskie (Górali Pienińskich i Sądeckich – ażeby spełnić kronikarski obowiązek) i stanowiący izolowaną wyspę rusnacką, łączyli się przez południową granicę Galicji z Rusinami Spiskimi, co nie pozostało bez wpływu na oryginalną kulturę pogranicza Małych Pienin i Pasma Radziejowej, podobnie zresztą jak i polskie sąsiedztwo. W muzyce, poza typowymi dla całej karpacciej góralszczyzny skrzypcami i basami, trzeba koniecznie wspomnieć o charakterystycznych już dla Węgiei cymbałach.

*Zagrajże, hudaczku,
Na cienkie, na cienkie,
Naj se zatańcujom
Jaworskie panienke.*

Gdy ruszało się z owego niezwykle pienińsko-beskidzkiego pogranicza na wschód, w głąb magicznego świata Beskidu Sądeckiego, nad Popradem trafić można było na pierwsze wioski łemkowskie, wyznaczające ostateczną granicę zachodniej (polskiej) i wschodniej (ruskiej) Góralszczyzny. Łemkowie – najliczniejsi i najstojniejsi z Karpatorusinów – stosunkowo nieźle przetrwali wysiedlenia, unikając smutnego losu Wenhrinów, Zamieszkańców i Bojków, zdołali nawet powrócić na swoją ojczystą, choć nie na całym jej obszarze. A obszar był spory, obejmował bowiem połowę Beskidu Sądeckiego i niemal całe królestwo Lackowej (997 m) – Beskid Niski. Łemkowszczyzna kończyła się u bram bieszczadzkiego świata połonin, nad pograniczną Osławą, która szumiała najzamożniejszym i najbardziej dumnym łemkowskim gospodarzom, z wyższością – jako górale (łemk. hyrnjaki), dawni poddani królewscy (koroliwcy) i względni bogacze – spoglądającym nie tylko na nizinnych dolan oraz pańszczyźnianych i dość prymitywnych ukraińskich Bojków, ale i na własnych rodaków z innych regionów Łemkowiny. I z tak wspaniałego samopoczucia mógłby ich wyprowadzić chyba tylko cięty język któregoś z dość tu już odległych Wenhrinów, zarzucających tradycyjnie Łemkom, niezależnie od zamożności,



Schronisko PTT na Hali Miziowej – pocztówka z 1928 r., wydana nakładem Koła PTT w Białej

zwyczajną... tępotę. Cóż, sąsiedzka złośliwość zawsze niezawodna!

Muzyka łemkowskich pasterzy, rolników, kamieniarzy, wędrownych druciarczy i maziarzy – nieodłączna towarzyska góralskiej doli i niedoli, wydobywana była z drewnianych skrzypiec (husli) i basów, cymbałów oraz tradycyjnych sopiłek, nadających charakterystyczne brzmienie spiwankom. O kulturowej przejściowości łemkowszczyzny świadczy nie tylko język, architektura i instrumenty muzyczne, ale i pieśni weselne, w których wprawne ucho wyłowić mogło bez większego trudu rytmy charakterystyczne i dla polskiego krawiaka, i węgierskiego czardasza.

*Wkaźte że nam czado wkaźte,
Nechaj my ho wydymy,
Za czym my tu chodymy,
I Petra trudymy.*

*Proszu pani matko do nas,
Odberte korowaj od nas,
Nasz korowaj figlowanyj
Nasz Petro malowanyj.*

Dolina Osławy otwiera już Bieszczady – ostatni skrawek Karpat Wschodnich, który Józef Stalin w swojej łaskawości był uprzejmy jako „ludzki pan” powojennej Polsce nie odbierać. Niegdyś gęsto zaludnione przez Bojków, obsiane chyzami i szałasami, po wysiedleniach stały się królestwem dzikiej przyrody,

szybko odzyskującej wydartą jej ongiś przez człowieka krainę połonin. Wspinał się królestwo Tarnicy (1346 m) z tak niezwykłymi krajobrazami i atmosferą żyje dziś więc rykiem jelenia, mrużeniem rysia i niedźwiedzia, wyciem wilka i westchnieniem wrażliwego na piękno fascynata... Kiedyś zaś żyła w rytm bojkowskich piosenek, do których melodię wygrywały skrzypce, basy, bębny i klarnety.

*Świty mysiacu z raju
Naszomu korowaju,
Aby buw korowaj krasnyj,
A jak sosenko jasnyj!*

Szkoda tego dawnego karpackiego świata. Szkoda świata, w którym codzienność i prostota przeplatały się z pewną dozą egzotyki. Szkoda świata pięknego swoją niepowtarzalnością. Bo czyż Rusini Szlachtowscy nie byli niepowtarzalni niczym skalna gardziel wąwozu Homole i bystrza Kamionki? Czy łemkowie nie byli unikalni jak pojedynczy krzew wysokogórskiej kosodrzewiny, ozdabiający jeszcze w miarę niedawno grzbiet Magury Wątkowskiej w... Beskidzie Niskim? Czy Bojkowie nie zdumiewali w równym stopniu, co niezwykle piętrowy układ bieszczadzkiej roślinności i wschodniokarpackie połoniny?

Twórczość Kazimierza Przerwy-Tetmajera z jednej, a Władysława Orkana

z drugiej strony pokazuje dobrze, że w dawnym świecie górali radość zawsze mieszała się ze smutkiem, a bez troska z refleksją nad ludzkim losem. Bywając w wesołych uzdrowiskach Beskidu Sądeckiego i Niskiego lub nad błękitną taflą Jeziora Solińskiego warto znaleźć chwilkę, aby – oczywiście oprócz obowiązkowych gór! – wybrać się do którejś z wysiedlonych po wojnie wiosek. Obejrzeć starą cerkiew lub jej pozostałości, fundamenty dawnych domostw i przez moment zadumać się nad kulturowym dziedzictwem wieków oraz zmiennością ludzkich losów. Może jeszcze uginający gałęzie drzew w bieszczadzkim lesie wiatr lub pędzący od bieszczadzkiej połonin wicher zdoła przynieść nam echo dawnych melodii, jakiś zaginiony dźwięk drewnianych basów?...

Literatura:

- S. Klos, *Bieszczady*, Wrocław 2003.
- F.A. Ossendowski, *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań [1939].
- W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*, Przemyśl 1898.
- M. Szumielewicz, *Przejawy kultury łemkowskiej w Polsce południowo-wschodniej*, Tyczyn 2003.
- B.A. Węglarz, *Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej*, Pruszków 1999.
- www.mlodek.republika.pl/lemkowie.htm. ■

Monument Valley Navajo Tribal Park

NINA MIKOŁAJCZYK (O/Łódź)

Monument Valley (w języku polskim Dolina Pomników, w języku navajo *Tsé Bii' Ndzisgaii* – Dolina Skał) znajduje się na granicy stanów Utah i Arizona w USA, wewnątrz rezerwatu Indian Navajo. Monument to także pojęcie jakim geolodzy określają powstałe pod wpływem wietrzenia twory skalne, których wysokość jest większa niż szerokość. Część doliny (91,696 akrów) objęta jest statusem parku plemiennego (tribal), zarządzanego przez Indian.

Monument Valley jest symbolem USA, będąc jednocześnie jednym z najczęściej fotografowanych obszarów na ziemi. Chociaż pierwszy western został tu nakręcony w 1925 r., dolina stała się sławna dopiero dzięki westernom Johna Forda. Łącznie nakręcono tu 86 filmów fabularnych, dokumentalnych, krótkometrażowych i seriali, w których zagrali najsławniejsi aktorzy amerykańscy jak Gregory Peck, James Stewart, Kirk Douglas, Tom Cruise, Patrick Swayze i mnóstwo innych, jak Jean Paul Belmondo. John Ford nakręcił tu 9 westernów w latach 1939–1964. Pierwszy z nich to sławny „Dyżans”, dalsze: „Ford Apaczów”, „Nosila żółtą wstążkę”, „Rio Grande”, „Jak zdobyto dziki zachód”. We wszystkich wymienionych filmach wystąpił legendarny John Wayne, który króluje teraz w sklepie przy informacji turystycznej Visitor Center Monument Valley Tribal Park. Monument Valley to wyjątkowe skupisko niesamowitych formacji skalnych, charakterystycznych dla pustynnych terenów USA. Większość skał znajdujących się w dolinie to piaskowce, które łatwo ulegają erozji, dzięki czemu mogą być kształtowane przez wiatry i deszcze w niesamowite formy. W Monument Valley znajduje się ich wiele, a różnią się nie tylko wielkością, lecz także wysokością od 400 do 1000 m. Promienie słońca i chmury nadają im dodatkowej magicznej aury, zaopatrując w cienie i wydobywając kolory. Wokół skał rosną pojedyncze kaktusy, krzewy i karłowate drzewa, uzupełniając krajobraz. Rejon ten odznacza się niskim opadem deszczu i jest suchy, ale w okresie opadów deszczu niespodziewanie zakwita wiele roślin, upiększając całą dolinę zielenią i całą skalą barw. Krzewy i kaktusy, mogące przetrwać bez wody całe miesiące, są jednymi z nielicznych żyjących tutaj stale roślin.

Powstanie doliny sięga około 250 milionów lat wstecz, kiedy stanowiła ona dno morza. Jeszcze w czasie jego istnienia ruchy górotwórcze sprawiały, że tereny dzisiejszej doliny wypiętrzały się ponad powierzchnię wody tworząc płaskowyż.

Po wyschnięciu morza pozostałe piaskowce przetworzyły się w łupki, a ruchy ziemi wypiętrzyły dzisiejsze skały, dodatkowo poddane erozji w okresie kilkudziesięciu milionów lat. Żłobienie bardziej podatnych, miękkich fragmentów płaskowyżu sprawiło, że powoli tworzyły się w nim doliny i wąwozy, które powiększały się, pozostawiając wreszcie na płaszczyźnie pojedyncze monumenty. Dziś tworzą one najbardziej podziwianą panoramę Mitten Buttes (Rękawiczek) i Merrick Butte. Skały w dolinie określane są nazwami dotyczącymi różnych etapów erozji: I etap – wyglądające jak stół olbrzymie, płaskie u góry – *mesa* (hiszp. stół); II etap – podobne, ale dużo mniejsze od *mesy* – *butte*, III etap – strzeliste, wąskie, wolnostojące – *spire*.

„Pomnikowa Dolina” jest absolutnie zaprzeczeniem tego, co każdy wyobraża sobie definiując jej nazwę. To nie długa, śródgórska rynnka. Przeciwnie. Tu w „Valley” krajobraz jest monotony. Gdyby nie tajemniczość i kolorystyka zachodzącego słońca, można by rzec – posępny, przygnębiający widok. Płasko jak na bezwietrznym morzu. Podróżowanie po Monument Valley nie jest bezpieczne, ponieważ miękkie skały wciąż ulegają erozji, rozpadają się tworząc niestabilne środowisko. Z tego powodu turyści mają tam ograniczony wstęp. Inną przyczyną ograniczeń są odkryte ważne znaleziska archeologiczne dotyczące kultury dawnych Indian. Można oczywiście podziwiać widoki z daleka oraz podróżować wokół parku gdzie zlokalizowana jest cała infrastruktura turystyczna. Na obrzeżach znajdują się pola kempingowe, obiekty gastronomiczne i hoteliki. Gospodarze terenu, Indianie Nawajo skrzętnie zagrodzili kolczastym drutem naturalne dojścia do górujących w krajobrazie skał. Na obszar Doliny Pomników można wjechać jedynie na odległość 27 km. Najczęściej turyści podróżują specjalnie przystosowanymi pojazdami Indian. Można własnym, ale z dużym prawdopodobieństwem uszkodzenia zawieszenia na kamienisto – szutrowej nawierzchni.

Z drogi nr 163, którą dojeżdżaliśmy do doliny na przestrzeni wielu kilometrów mijaliśmy pojedyncze czerwone skały, które występują tu na całym obszarze rezerwatu Navajo. Samotne olbrzymy wśród morza czerwonego piasku, rachitycznych suchorośli, pomiędzy nimi

asfaltowa droga, która sięga tak daleko, że przed linią widnokregu jest tylko cienką nitką. Wokół nieliczne niedbale sklecone przydrożne kramy Indian, ziemianki wśród stepu, zabiedzone, może zapomniane gospodarstwa, na których z rzadka pojawia się człowiek. Nie zobaczyć symbolicznego „Monument Valley”, to jakby nie widzieć Stanów Zjednoczonych (podobno kiedyś najchętniej oglądany przez więźniów Alcatraz widok, przed wejściem do celi śmierci). Ale nie daj Boże tu mieszkać, w tym miejscu Ziemi z pewnością lepiej legitymować się statusem wędrowca, niż miejscowego. Bo przyjemnie zabrać do domu trochę czerwonego pustynnego piasku i podziwiać go w szklanym naczyniu, niż stąpać po nim i oddychać nim całe życie. W końcu dojechaliśmy do też z daleka widocznych, rozstawionych westernami skał „The Mittens” czyli „Rękawiczek”. Zostawiliśmy samochód na parkingu przed Visitor Center Tribal Park, zbudowanym pod wysoką ścianą „Mitchell Mesa” obok skały „Gray Whiskers”, i pobiegliśmy robić zdjęcia. Nad doliną zebrały się jednak ciemne chmury i czerwony kolor skał zmienił się na ciemnobury. Nasyciwszy się pierwszymi wrażeniami udaliśmy się do Center, rozejrzeć się za materiałami informacyjnymi i popatrzeć na gadzety z Johnem Wayne. Na tarasie spotkaliśmy jedyną na całej wycieczce parę amisy. Później wyruszyliśmy na udostępnioną dla turystów trasę. Tumany czerwonego pyłu unosił przed i za nami szalejący, porywisty wiatr. Minęliśmy West Mitten Butte i East Mitten Butte, Merrick Butte, Elephant (słoń) Butte i Camel (wielbłąd) Butte. Na pierwszym punkcie widokowym jeszcze z widokiem na „Rękawiczkę” zrobiliśmy sobie zdjęcie pod amerykańską flagą z portretem sławnego wodza Indian Geronimo, która powiewała obok flagi plemienia Navajo przy indiańskim kramiku z biżuterią. Jadąc dalej po prawo mieliśmy wielką ścianę „Mitchell Mesa”, z której wystawały strzeliste (*spire*) Three Sisters – Trzy Siostry (zakonne).



Geronimo

Fot. Nina Mikołajczyk (PTT Łódź)

Podjechaliśmy w ich stronę skręcając na punkt widokowy John Ford's Point. Wiatr z pyłem hulał niemiłosiernie, ale jakoś podeszliśmy do znajdującej się tam zagrody dla koni i jakichś prowizorycznych baraków. Akurat wróciła gromadka jeźdźców po konnej przejażdżce. Po zrobieniu kilku zdjęć z kowbojskimi gadżetami z przyjemnością uciekliśmy do samochodu. Objechaliśmy ogromną „Rain God Mesa”, u stóp której znów zobaczyliśmy indiańskie baraki, barakowozy i przyczepy oraz konie do wynajęcia na wycieczkę.

Po prawo w głębi widoczna była symbolizująca mityczny indiański dom Ho-

gan, okrągła skała The Hub, a wokół niej starodawne indiańskie lepianki. Następnie jechaliśmy wzdłuż długiej „Thunderbird Mesa”. Z dwu dalszych „point” było już widać wieżyczkę „Totem Pole”. Strzeżona spire totemu jest znacznie oddalona od punktu widokowego, chcieliśmy więc z Jolą podejść trochę bliżej widoczną w dole ścieżką, ale zaraz zostałyśmy przywołane z powrotem przez Indiankę z kolejnego kramiku z biżuterią. Popodziwialiśmy więc jeszcze wielki sześcian skalny „The Cube” i pojechaliśmy dalej wzdłuż „Spearhead Mesa” na punkt widokowy obok Cly Butte i „North Window

Overlock”, skąd znów mieliśmy widok na „Rękawiczki” i inne wymienione na początku skały. Po wyjeździe z Parku na główną drogę zegnały nas jeszcze „Sentinel Mesa”, „Big Chef”, „Castle Butte”, „The Bear and Rabbit”, „Stagecoach”, „King On His Throne”, „Brigham's Tomb”, „The Sleeping Bear” i inne. Trochę ponury zachód Słońca, tajemnicza i przyciągająca wzrok przydrożna skała z napisem „Mexican Hat”, potem niezwykle, wkomponowane w skały miasteczko o tej samej nazwie nad rzeką San Juan, jakby na pożegnanie, dopełniły pełen niezwykłych widoków dzień. ■

Bielszczanie w Rumunii

GRZEGORZ GIERLASIŃSKI

(O/Bielsko-Biała)

Wyjazd do Rumunii to już historia i jedyne co pozostaje uczynić, to opisać pokrótce wszystko co widzieliśmy i co nas spotkało. Niewątpliwie kraj, w którym spędziliśmy ostatni tydzień to obfitość kontrastów, sąsiadujących ze sobą pełnych przepychu monasterów i koczowniczych obozowisk Romów. Czas zdaje się tu płynąć inaczej, jakby wolniej, a rytm dnia na prowincjach wyznaczają przemarsze pasterzy owiec i powracających samowolnie środkiem drogi krów. Tu nikogo nie dziwi furmanka z sianem w centrum Suczawy czy prowizoryczne szałas Romów sklecone z fragmentów płotów i skrawków papy, podczas gdy kilkadziesiąt kilometrów dalej można przejechać wzdłuż alei naszpikowanej willami zdobionymi tak, jakby mieszkali w nich członkowie rodziny królewskiej.

Zwiedzanie Rumunii rozpoczęliśmy od Oradei, położonej tuż za granicą z Węgrami. Nie jest to miasto wybitnie nastawione na turystów, jednakże daje przedsmak tego, co oferuje przybyszom cały kraj. Drugi dzień, po nocy spędzonej w namiotach, przeznaczaliśmy przede wszystkim na zwiedzanie malowniczej Sighisoary, wpisanej na listę zabytków Unesco, a także zamku Draculi w Bran. Kamienice wewnątrz zabytkowego centrum pierwszego z miast, otoczonego systemem murów i baszt, emanują szeroką paletą barw, a widok jednej z wież rozciąga się na całą okolicę. Warto nadmienić, że w Sighisoarze urodził się hrabia Dracula. Późnym popołudniem dotarliśmy do jego zamku w Bran i zwiedzaliśmy miejsce, w którym większość część swojego życia spędził mroczny władca Siedmiogrodu. Wieczorem dotarliśmy w okolice Victorii, małej miejscowości położonej u podnóża gór Fogaraskich.



Fot. Tomasz Rakoczy (PTT Bielsko-Biała)

Kolejnego dnia podzieliliśmy się na dwie grupy. Troje z nas, Darek, Monika i Łukasz, ruszyło czerwonym szlakiem w kierunku najwyższego szczytu Rumunii. Niestety z powodu trudnych warunków pogodowych i sporych ilości śniegu nie udało się zdobyć szczytu. Pozostała część ekipy udała się do Sibiu. Zwiedziliśmy tam ciekawe centrum miasta, złożone z trzech rynków, pełnych zabytków i muzeów. Jedno z nich, Muzeum Sztuki Użytkowej, obejrzelśmy z przyjemnością.

Czwarty dzień to wyprawa serpentykami w góry, nad malownicze, położone na wysokości 2044 m n.p.m. jezioro Bailea Lac i przejazd w kierunku Suczawy, gdzie czekała na nas Bukowina, naszpikowana monastyrkami. W drodze nad jezioro miała miejsce zabawna sytuacja. Uwagę Tomka i Ali przykuły piękne czapki stylizowane na ludowe nakrycia głów. Już wyciągali portfele kiedy okazało się, po sprawdzeniu metki, że owe czapki produkowane są w Bielsku-Białej.

Po krótkim pobycie w Suczawie i obejrzeniu ruin zamku, kolejny dzień wypełniło zwiedzanie monasterów w Drogoмирnej, Voronecie i Gurze Humorului. Na kolejny nocleg udaliśmy się do miejsco-

wości Nowy Sołoniec, zamieszkaney tylko przez Polaków. Niesamowite wrażenie wywołują starsi ludzie mówiący biele po polsku i dzieci wołające z daleka na przywitanie w ojczystym języku. Tego dnia świętowaliśmy kolejne osiemnaste urodziny Darka. Nie obyło się bez gromkiego 'sto lat', życzeń i lokalnego wina.

Nasz ostatni dzień pobytu w Rumunii wypełniło zwiedzanie kopalni soli w Kaczykach oraz Wesołego Cmentarza w Sapancie. To jedyne takie miejsce w Europie, gdzie wszystkie nagrobki, wykonane przez jednego artystę, w zabawny sposób pokazują historię zmarłego, wierszem opisując kim był i jak zmarł.

Bez cienia przesady mogę przyznać, że wyjazd był udany, sporo zwiedziliśmy i zobaczyliśmy. Nie sposób w tym miejscu zaznaczyć, że gdyby nie ludzie, którzy ze mną pojechali i fantastyczny kierowca Maciek, ten wyjazd nie byłby tak pełen wrażeń.

PS. Dla mnie jeszcze z innego powodu Rumunia okazała się atrakcyjna. Sfotografowałem dokładnie 111 chrząszczy, motyli i pluskwiaków, z których co najmniej kilkanaście nie występuje w Polsce. ■

XXI Zlot Taterników-Seniorów KW w Morskim Oku, 24-26 maja 2013 roku

BARBARA MORAWSKA-NOWAK (O/Kraków)

Fot. Alek Lwow

Oldboje nad Morskim Okiem ▼



Fot. Marian Bała

Rozpoczęte w 1993 roku, po otwarciu wyremontowanego schroniska PTTK przy Morskim Oku, złoty taterników-seniorów cieszą się niesłabnącym powodzeniem w gronie osób związanych z Tatrami. Mimo, że wielu kolegów i koleżanek przeniosło się już na niebiańskie hale i granie, a inni nie mogli przybyć ze względów zdrowotnych, rodzinnych lub kolizji terminów liczba uczestników jak co roku osiągnęła 87 osób. Oprócz stałych bywalców, inni bywają sporadycznie, ale zawsze znajdują się tacy, którzy witani są po raz pierwszy. Tym razem był to kolega ze Szwecji, związany ze środowiskiem warszawskim, znany jako „Żyrafa”, koleżanka Wanda z Gdańska niedowidząca ze swoim przewodnikiem, która bardzo mi dziękowała za to, że mogła być na takim spotkaniu, a także Jacek Grzbiela, lekarz z Bielska-Białej z żoną, który okazał się wspaniałym zapiewająką. Więcej czasu w życiu poświęcił medycynie jak górcom wysokim, ale repertuar związany z naszym środowiskiem znał doskonale.

Pogoda była zmienna, ale w sumie nienajgorsza, co widać na zdjęciu. Kto

chciał odbywał tradycyjne spacerunki Morskiego Oka, nad Czarny Staw, do dol. Za Mnichem. Niektórzy zrobili pętlę przez Szpiglasową, Dolinę Pięciu Stawów Polskich, Świstówkę i Opalone. Narciarze wysokogórscy zjeżdżali z Wrót Chałubińskiego. Osobiście z dwoma koleżankami odbyłam tylko mały spacer na Włosienicę i z powrotem. Niestety, ks. Gardyna nie mógł w tym roku przybyć z odległej parafii w Cieszynie, nie mogąc znaleźć sobie zastępstwa.

O 18.00 rozpoczęła się tradycyjna obiadowokolacja. Witając obecnych, nawiązałam do 140 rocznicy założenia Towarzystwa Tatrzańskiego, z którego wszyscy wzięliśmy początek. Nawiązałam także do 60 rocznicy zdobycia Mount Everestu i pierwszego polskiego zimowego wejścia na Broad Peak, z którego niestety dwóch kolegów nie powróciło. Uczciliśmy pamięć 12 osób, które zmarły od ostatniego zjazdu, w tym ostatniego prezesa Klubu Wysokogórskiego Antoniego Janika i ostatniej przedwojennej taterniczki Wandy Henisz-Kamińskiej – oboje przekroczyli dobrze 90 lat.

Maria Łapińska, kierowniczka schroniska, przygotowała nam niespodziankę – na ekranie na sali zobaczyliśmy jej teścia, a naszego serdecznego druha, Czesława Łapińskiego w wywiadzie z lat 60 na temat funkcjonowania w tych czasach schroniska i planach postawienia nowego na Włosienicy. Jak to dobrze, że plany te nie zrealizowały się, o obecne schronisko nie stało się jedynie muzeum, tętni stale życiem i nas co roku gości. Piotr Jasiński, twórca pamiątkowych drewnianych tablic (w tym tablicy w Roztoce) tym razem nawiązał do kultowej książki Andrzeja Wilczkowskiego „Miejsce przy stole”. Czeka to miejsce, a w oknie widnieje Mnich. Po kolacji trwały nadal posiały, a sala rozśpiewała się, mimo że w tym roku nie było akompaniamentu gitary.

Rano pamiątkowe zdjęcie i od 11.00 powrót busem pana Wojtka. Od czterech lat dzięki przychylności Dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, otrzymuje on zezwolenie na wjazd do schroniska i z powrotem. Nie muszę pisać, że taki zorganizowany transport cieszy się coraz większym powodzeniem, bo z wiekiem sił ubywa. ■

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, BARBARA MORAWSKA-NOWAK

SKŁAD: JUSTYNA RYBKA

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ◆ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ◆ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SLYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)